



Andrzej Janczewski

OBSERWATOR



Andrzej Janczewski

OBSERWATOR

© Copyright by
Andrzej Janczewski & e-bookowo

Projekt okładki:
e-bookowo
Zdjęcie na okładce:
sxc.hu

ISBN 978-83-7859-325-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie II 2014

Sonia związała się z Hubertem... Kiedy odeszła Wiktorcia...
O tym będzie jej musiał powiedzieć i to będzie ta spowiedź.

Długie milczenie przerwała Sonia.

– Wiesz Ivo, to dziwne. Jest tak cudownie... Ale od pewnego czasu w mojej podświadomości tli się jakieś niejasne podejrzenie, że jesteście przez kogoś obserwowani.

Ivo przypomniał sobie wczorajszy poranek i poczuł, że nagle zaczynają go piec uszy. Co za kretyńska przywara. Od dzieciństwa.

Spojrzała na niego uważnie i po chwili w jej oczach zaiskrzyły się wesołe diabełki.

– Ivo, czemu masz takie czerwone uszy?

Czuł, że pieką go jeszcze bardziej. Nagle zaczął wykazywać niezwykle zainteresowanie kilkoma kamyczkami, leżącymi tuż obok nich.

– Że co? O, zobacz jaki fantastyczny kształt ma ten...

Ale Sonia była bezlitosna.

– No uszy masz strasznie czerwone. Czy to nie dlatego, że wczoraj rano podglądałeś mnie, jak się kąpałam w strumieniu?

Poczuł coś, jakby mocne uderzenie w łeb. Przełknął ślinę, nerwowo rozglądając się za jakąś mysią dziurą. Ale nie było ratunku.

– Widziałaś...

– No pewnie, że widziałam, kobiety zawsze widzą takie rzeczy. Zwłaszcza, jeśli same je prowokują.

– Cooo?!

– No tak. Chodź tu do mnie, przytul się, to coś ci powiem. Jak myślisz – ile jeszcze miałam czekać na jakiś krok z twojej strony? Wiedziałam już, że mnie kochasz, patrzyłeś na mnie tak jakoś... I nic.

Ivo leżał w bezruchu z twarzą wtuloną w jej piersi. Cieszył się, że nie mogła widzieć wyrazu jego oczu.

– No więc musiałam wziąć sprawę w swoje ręce. Podpałić lont, żeby wreszcie bomba wybuchła. Wczoraj rano, przez szparę w twoim namiocie widziałam, że już nie śpisz i chyba na mnie patrzysz. Olaf jeszcze spał, chrapanie rozlegało się na całą kotlinę. Pokręciłam się więc trochę z ręcznikiem na ramieniu, a usiłowałam to robić tak seksownie, jak tylko umiałam i poszłam.

– Sonia, ale ja naprawdę nie miałem zamiaru... W każdym razie na początku.

– Ivo! No wiesz co! A ja się tak starałam!

– Boże! A ja miałem takie wyrzuty sumienia! I te cholerne czerwone uszy! Sonia, jesteś czarownicą!

Oczami wyobraźni zobaczył tą scenę nad strumieniem jeszcze raz. Był pewien, że go nie widzi. Kobiety to naprawdę narzędzie szatana.

– A wczoraj z tym Olafem, choć biedak nawet się tego nie domyślał, to też był – nie gniewaj się – element pracy nad tobą.

– Nad rzeką?! Te rozmówki, smarowanie pleców? Myślałem, że go zabiję. Soniu, ja zaczynam się bać. Ależ ty musisz mieć o mnie opinię! Co to za chłop... Koniec! Od dzisiaj będę rasowy macho.

– I tak trzymać – roześmiała się na cały głos.

Zapadła cisza. Dopiero po dłuższej chwili odezwała się znowu. Lecz diabełki już zgasły i była zupełnie poważna.

– Wiesz, ale ja nie żartowałam, naprawdę mam podświadome podejrzenie, że jesteśmy przez kogoś obserwowani. Nie mówiłam ci, ale nawet kilka razy sprawdzałam, czy przypadkiem nie ma tu gdzieś Olafa. Nie, żeby go o coś podej-

stroma, znacznie krótsza. Olaf miał dość wysokie mniemanie o swojej kondycji, więc bez wahania wybrał trudniejszą. Ostro ruszył w jej stronę.

I nagle... Co to! Co jest! Cały czas szedł normalnym, dość szybkim marszem i raptem... nie może zrobić kolejnego kroku! Co, do cholery! Ani kroku do przodu! To jakieś kretyństwo! Chociaż jeden krok! Nic z tego. Niesamowite! Spróbował jeszcze raz. No nie! Rozejrzył się. Gdyby nie to, że jest zupełnie sam, pomyślałby, że ktoś mu robi jakiś durny kawał. Zebrał wszystkie siły i ponowił próbę, a potem jeszcze raz i jeszcze. Włożył w to całą siłę swej woli. Bez skutku. Stał oszołomiony. To chyba jakiś sen! Koszmar, jak te sny z dzieciństwa, kiedy śpiąc zaplątywał się w kołdrę. Nie mógł się ruszyć, a wtedy zawsze śniły mu się jakieś potwory, przed którymi próbował uciekać, lecz nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Wiedział, że to głupie, ale z całej siły uszczypnął się w rękę. Zasyczał. To nie sen. Dokładnie sprawdził wzrokiem najbliższe otoczenie. Ale wokół nie było nic, co mogłoby ograniczać jego kroki. A jednak nie mógł poruszyć się do przodu. Do tyłu tak, bez żadnego problemu. Przesunął się trochę w prawo i spróbował znów. No nie, znowu to samo! Poszedł w lewo, nieco dalej. Też nic z tego. Jeszcze dalej, bez zmian. Cofnął się i usiadł na leżącej w pobliżu kłodzie. Wyobraził sobie, że tak się musi czuć pszczoła, bezskutecznie próbująca wydostać się z pokoju przez zamknięte okno.

W głowie czuł pełną pustkę. Nic racjonalnego nie przychodziło mu do głowy. Może to jakieś złudzenie, halucynacje, nie znany wcześniej stan psychiczny, który minie. Chyba tak. Postanowił trochę poczekać, odpocząć. W myślach zrobił przegląd swoich zmysłów i organów wewnętrznych.

Wzrok w porządku: obejrzał swoje ręce, poprawił roz-

Usiadła i szybko otuliła się kocem. Jej oczy wyrażały przestraszenie. Ivo zaniepokoił się również. Ale nie pytał już o nic. Szybko wyskoczył z namiotu, by krótkiej chwili wrócić, ciągnąc za sobą przyjaciela.

– Mów Sonia, nic się nie bój, jesteśmy z tobą.

– Nie uwierzycie mi, bo ja sama nie mogę w to uwierzyć, ale tak było!

– Uspokój się. Co takiego...

– Właśnie sama nie wiem... Dziś w nocy długo nie mogłam zasnąć. Jednak w końcu zasnęłam. Lecz to, co mam do powiedzenia, nie było snem. Ale chyba też nie mogłabym przysiąc, że wszystko działo się naprawdę. Nie wiem, nic nie wiem... O Boże... To stało się w środku nocy. I choć było ciemno, ja to widziałam.

– Co, co widziałaś! Mów!

– Spałam i nie wiem dlaczego, w pewnej chwili obudziłam się i wyszłam z namiotu. Nie było żadnego powodu, ale czułam, po prostu czułam, że powinnam wyjść. Wiatr wiał prawie tak jak teraz, choć jeszcze nie padało. Było mi okropnie zimno. Ale mimo to, stałam przed namiotem dość długo. Jak bym wiedziała, że muszę na coś czekać. I nagle – to niesamowite, ale tak właśnie było – wydzieliła się ze mnie druga ja. Nie jakaś zjawa, tylko druga ja – z krwi i kości. A może w tym momencie to ja sama stałam się zjawą, bo nie czułam nic, tylko przenikliwie zimno. Teraz myślę, że mogło tak być. Jakiś czas była przy mnie, a potem odeszła kilkanaście kroków w stronę rzeki. Tam, gdzie zaraz obok jest miejsce po naszym ognisku. A ja wciąż stałam przy namiocie i patrzyłam. I nie mogłam, lub nie chciałam się ruszyć. Ta druga też stała i patrzyła w górę. Była naga. Wyciągnęła ręce, a wtedy z chmur spłynął na nią świetlisty, rubinowy promień. Zawisł tuż nad jej głową. Trwało to dłuższą chwilę, a potem jego koniec roz-

szczepił się i utworzył jasnoniebieski kokon, który ogarnął ją całą. Ten kokon był jakby utkany z cienkiego, przezroczystego jedwabiu. A ona znalazła się w jego wnętrzu. I zaczęła jakiś przedziwny – piękny, ale niesamowity taniec. Nie wiem, ile czasu tu trwało, ale zdaje się, że dość długo. Poza tym nie działo się nic. W końcu, chyba ogromnie wyczerpana, upadła na ziemię. Wtedy kokon został wessany przez promień, a sam promień cofnął się i powoli zniknął w chmurach. A ona ocknęła się, podeszła do mnie i wniknęła jak duch.

Wróciłam do namiotu. Nie czułam już zimna i nie bałam się. Potem zasnęłam. Obudziłam się dopiero rano. Ja wiem – to brzmi jak sen. Histerycznej baby po wczorajszych relacjach Olafa. Ale już dość długo żyję na świecie i miewałam najróżniejsze sny. Miłe i koszmary. Kolorowe i nie. Mniej i bardziej wyraziste – jak choćby ten tutaj z profesorem i liliami. Ale zawsze po przebudzeniu wiedziałam, że to był tylko sen. A tej nocy... Gdyby nie to, że sama zdaję sobie sprawę z tego, jak jest to nieprawdopodobne, przysięgłabym, że tak działo się naprawdę. I w głębi duszy w to wierzę. Ale nie wiem co to było.

Zapadła długa cisza. Wreszcie odezwał się Ivo.

- Soniu, czy teraz... po tym... czujesz się zupełnie normalnie? To znaczy, czy zauważyłaś u siebie jakąś zmianę?
- Właśnie nie, żadnej.
- I nic ci nie jest?
- Nie.
- Zastanów się, może jednak...
- Nie, wszystko w porządku.
- A możesz pokazać to miejsce, gdzie stała ta druga ty?
- Tak, chodźmy.